TYGODNIK
WILEŃSKI

Ner 116.

Dnia 15 Czerwca 1818 roku v. s.

JAKIM BYĆ MA HISTORYK.

1. Żadne dotąd wieki równie licznych historyków nie wydawały, jak teraźniéjsze: żadne nie czyniły piękniéjszych nadziéji, że w każdym rodzaju prac historycznych, prześcigną wszystkie dotąd ludzkie usilności; a przecie w tych wiekach, widoki historyi, obeymując w sobie bez wyjątku wszystko co tylko ród ludzki obchodzić może, tak się stały rozmaitemi, tak niezmiernie obszérnemi, że zdaje się być niepodobną komu bądź dostatecznie odpowiedzieć potrzebóm, któreby ułatwiły i uspasabiały do pozyskania znamienia prawdziwego historyka. Byli historycy różnym wiekóm przodkujący i między sobą wielce różni, mimo ważących się wzajem ich zalet. Lecz teraźniéjszych czasów, cięższe mają do spełnienia obowiązki, więcéj się po nich wymaga. Opisywać historyka, jakim on

w dzisiéjszym rzeczy stanie być powinien, jest przedmiotem dającym się bardzo rozciągać, przedmiotem nieobojętnym, a kilka ważniéjszych z niego powtórzyć uwag, jest teraz zamiarem naszym.

2. Zdolny podejmować różnych rodzajów prace historyczne badawcze, umiejący je pięknie i w całéj świetności wystawić, oczywiście, że może mieć sobie przyznany tytuł historyka. Lecz wiele jeszcze warunków, to zaszczytne imie moderują. Jedne podnoszą go do właściwego mu wielkiego znaczenia, inne zmniéjszają i zupełnie próżnym, czyli nie prawnie zagrabionym sprawują. Chcemy szukać warunków tych, które pracujących nad historyą, podnoszą do naywyższego zaszczytu historyków, a te najlepiéy poznać się dadzą, jeśli naturę prac podejmowanych przebieżemy. Tym sposobem, wyjaśni się potrzebne do tych prac usposobienie i życzone w historyku zdolności.

3. Znajomość dostateczna i okwita wypadków, znajomość koleji czasu, znajomość miéjsca i w każdym razie czasowego stanu rzeczy ludzkich, ile są dotychmiast wyjaśnione, są to konieczności, bez których historyk nic rozpocząć nie zdoła. Pamięć, obecność wszystkiego na myśli, łacne przypomnienie, są dary przyrodzenia niezmiernie pracującemu historykowi pomocne,

w natężonéj pracy ulgę przynoszące, ale niestanowiące znamienia historyka, staną się nawet dlań bezużyteczne do uzyskania prawdziwego tytułu; jeśli swych władz rozumowych nie będzie umiał używać.

4. Prace historyczne, są na rozumowanych działaniach oparte. Historyk prawdziwy, nie ugania się za czynnościami prywatnemi pojedynczych osób, jeśli te nie mają wpływu na ród ludzki. Ród ludzki w całym ogóle i tysiącé tego rodu okoliczności zajmują wszystkie starania rozumującego historyka. Z pojedynczych działań wynikające nauczki moralne, zręczne zastosowania, dorywcze polityczne uwagi, szacowne skąd inąd i przyjemne, wystawią ubiegającego się o zaszczyt dziejopisa, małym i nie przezornym, jeśli się właściwemi wielkiemi widokami historycznemi rodu ludzkiego nie zajmuje.

5. Zwrócona uwaga na dzieje ludzkie, patrzy na ich tłumne zjawiska, jak na rozmaitości, najmniéj do siebie podobne, między sobą odosóbnione; ona je rozbiera, jedne obok drugich ogląda: aż rozumowanie, umie je wiązać i pojedynczy w nich łańcuch dostrzegać, spajać cząstki w jedną całość, wybadywać przez to nie przerwany bieg natury w ciągłém rozgałęzieniu się skutków z przyczyn. Przez rozumowanie, dają się wyjaśniać ogólne widoki i spręży-

ny ludami kierujące, przez rozumowanie, śledzą się zdarzeń ogólne znamiona. Bez takiego rozbioru, poznania i urządzenia zdarzeń i czynności rodu ludzkiego, nie masz historyi; bez doświadczenia własnych sił w tym rodzaju badań, pracownik nie godzien nosić imienia historyka. Podejmuje nieodzownie potrzebne na ten koniec działania historyk, a te działania, są zupełnie rozumowe, filozoficzne.

6. Ale i w tych działaniach jeszcze nie zasługuje na dostojne imie historyka rozumujący badacz, jeśli nie połączy wprawy swych krytycznych zdolności. Jest jego koniecznym obowiązkiem, poznawać zrzódła, w nich śledzić prawdy, w nich stan ludzkości, ducha miéjsca i czasu. Bez znajomości zrzódeł, będzie badacz zniewolony zawierzyć cudzemu oku, stanie się przetwórcą obcych uwidzeń, nie zaś wyjaśniaczem prawdy: głos jego, będzie przystrojony, nie tylko w kształt czasu, w którym sam pisze, ale na tenże sposób, przeinaczy czasy, o których piszę i stanie się niewiernym. Jedne tylko źrzódła zdolne są wcielić go właśnie do stanu wieków opisywanych, zrzódła, krytycznie traktowane. Bez takiego używania samych zrzódeł, nie było w naszych wiekach wyborniéjszych historyków i bydź ich nie może.

7. Jawi się wszystko w przestrzeni i

w pewnéj koleji, a te powszechnie wszystkim zdarzeniom właściwe warunki, wymagają pilnéj rozwagi w rozbiorze zdarzeń zmysłowie, czyli doświadczeniem poznawanych. Baczna tych warunków, to jest miéjsca i czasu rozwaga, ich nie zamięszanie, są jedyne środki ustrzeżenia się setnych błędów i uchybień. Rozwaga tych warunków w zrzódłach, z których się zdarzenia wyjaśniają, ma natężać pilność historyka badacza, albowiem, jedynie ścisłym świadectw ze zdarzeniami przybliżaniem, poznawanie świadectw i zdarzeń ile na nich okoliczności czasu i miéjsca wpływają, takie dań historycznych rozważanie, krytyczne zdolności rozwiną, wzbudzą baczność, wolną od wyobrażeń prawdę wikłających. W dopełnieniu tych działań badacza historyka, jaśnieją wszędzie filozoficzne działania, a jakże dalece jeszcze krytyk filozoficznéj pilności potrzebuje, żeby ile może swe rozważanie i rozumowanie bezwarunkowie utrzymał.

8. Jeżeli więc pamięć wiernie kolej wypadków na myśl przywodzi, przywodzi je tak jak doświadczenie zmysłowe obejmuje: rozwaga je przetrawia; a kiedy uwaga rozbiera: rozumowanie podnosi do ogólnéj spójni i rzeczywistego związku. Zbieg tych zdolności do działań filozoficznych potrzebny, potrzebny do działań badawczych

historyka, sprawia, że obeznawanie się z filozofją, jest jedną z istotnych rzeczy historyka stanowiących. Jest za prawdę ród ludzki od natury do tych filozoficznych, tak krytycznych jak przyczynowych (etjologicznych) badań skłoniony i usposobiony, bez nich w swoim towarzyskim pożyciu, obejść się nie mogący, każdego też w szczególności natura ułożyła do tych działań, które przez wprawę ciągłą doskonalą się i zdolności pracownika podnoszą, ale szczególne ćwiczenia się w naukach filozoficznych, mocno ułatwiają użycie tego dobrodziejstwa natury, a jeżeli w różnym stopniowaniu zdolności ludzkich, podobało się przyrodzeniu w kim wolny bieg filozoficznego ducha zatrzymać, nauka nieraz jest zdolna dźwignąć go i kształcić.

9. Nie na tym jednak koniec potrzeby obeznania się z filozofją. Walne z niéj korzyści, otrzymuje dziejopis w ułożeniu i złagodzeniu swych uczuć, w biegłości oderwania się od wpływu zewnętrznego, który nas biernemi i od prawdy poniewolnie oddaleńszemi czyni. Dalsze uwagi ukażą jeszcze jak dalece historyk w téj mierze do filozofii uciekać się musi, tu, dla dopełnienia główniéjszych przyczyn, które jednają nieodzowne z filozofią historyka oswajanie się, przytoczyć należy, że filozoficzne działanie jest działaniem rodu ludz-

kiego. W każdym miéyscu i wieku filozoficzne mniemania i nauki są wielowładną czynności rodu ludzkiego sprężyną i podnietą, a przyczyny tych czynności, historyk poznaje.

10. Umysłowe władze swoje kształcący ród, unosi się w zacnych uczuciach swojich do poznania jestestwa, które mu dało początek, bada stwórcę świata, cześć mu oddaje. Do towarzyskiego związku na kuli ziemskiéj osadzony, dręczy się w rozpoznaniu natury i ustanowień węzłów społeczeństw, usiłuje swe związki wydoskonalić. Stąd najznamienitsze i najważniéjsze do uwag historycznych sprawy religiyne i polityczne, wymagają posiadania przez historyka nader wiele wiadomości i nauk. Statystyczny skład stowarzyszeń i stan polityczny poznawany w każdym wydziale dziejów ludzkich, najgłówniéjszym zawsze staje się dziejopisa zatrudnieniem i wymaga porządnego tym końcem usposobienia.

11. Ważną jest przeto rzeczą, zgruntować naturę społeczeństw, stan ich polityczny, ich ekonomikę, zdolność i działalność, żeby na zasadach statystyki i polityki umieć z czystością wystawiać każdego czasu stan rzeczy ludzkich, i w każdym razie, usposobić się do przeniknienia rozmaitości miéjscowych i wiekowych. Historyczne dania w stanie politycznym, religiynym

i wszelkim innym ludzkości, dają się poznawać ze zrzódeł, z któremi nie podobna się dokładnie jak potrzeba oswojić i obeznać, bez dostatecznéj znajomości języka oryginalnego, w którym są pisane. Zrzódła żeby z pewnością użyte być mogły, muszą nosić niezaprzeczonéj autentyczności znamie, a historyk ma się wprzód o ich niezawodności i naturze przekonać. Srodki zatym, w paleografji, numismatyce, epigrafice, diplomatyce, podane, nieznanemi od niego bydź nie mogą. Są to nauki krytycznéj pracy pomocne. Można by je liczyć i mnożyć w sposobie odstręczającym, wszakże, w przesadzonym pożądaniu usposobienia dziejopisa, znajdzie on w ćwiczeniach, pożyciu i w naturze swojéy wielkie ułatwienia, wspomnione zaś wymaganie po nim świadomości i oswojenia się z istotnemi i głównemi naukami, bez których do prac historycznych przystępu znaleść przytrudno, nie jest nad siły, jest nawet dla miernych sposobności nie trudne. Wreszcie natura w wielkiéj części dziejopisa uspasabia i zdolnościami obdarza, a nie zmordowana praca i duch badawczy, ze wszelką usilnością w sobie podniecany i natężany, są środki do wynagrodzenia tysiącznych w swojim usposobieniu niedostatków, w swojich zdolnościach braku, są jedne ze znamion dziejopisa. (*Ciąg dalszy potém*).

O WCZEŚNYCH MAŁŻEŃSTWACH.

W Londynie wydrukowano nie dawno xiążkę pod napisem: *Prywatna korrespondencya Beniamina Franklina, zawierająca w sobie przyjacielskie, literackie i polityczne listy jego, pisane od 1753., do 1790. roku.* Każdy lubiący historyą, przeczyta zbiór ten z zadowolnieniem. W listach tych zawarte są myśli tego wielkiego człowieka względem celniéyszych prawd Filozofii i Moralności, i wyjaśnienia wielu okoliczności, tyczących się rewolucyi amerykańskiéy. Nadto, ciekawe są nader uwagi jego, o niektórych celniéyszych spółczesnych mu osobach. Z tego zbioru udzielamy czytelnikom naszym list jeden do *Dżon Alleyna o wczesnych małżeństwach.*

„Kochany Dżon! WPan pragniesz wiedzieć zdanie moje o wczesnych małżeństwach, dla zbicia licznych zarzutów, które mu się w tém przedmiocie dają słyszeć. Czy pamiętasz WPan, com mu na to zapytanie odpowiedział? Młodość męszczyzny i niewiasty, zabierających się do stanu małżeńskiego bynaymniéy nie może bydź na przeszkodzie. I rzeczywiście, z licznych postrzeżeń moich, znayduję, że wczesne zawarcie ślubnych związków naybardziéy stwierdza szczęśliwość naszego życia. W młodych małżonkach charaktery i obyczaje ła-

twiéy się mogą pomiędzy sobą zgadzać, a niżeli w starych, przez co się zapobiega wielu nieprzyjemnościom. Prawda, że ludzie młodzi nie zawsze mają rostropność i przezorność; przymioty konieczne dla utrzymania rodziny w porządku i zgodzie; lecz w tym razie krewni i przyjaciele dopomagają im radą i uczynkiem. Wszedłszy wcześnie w ślubne z niewiastą związki, człowiek prędzéy nawyka do porządnego i pożytecznego sposobu życia, i przez to unika wielu okoliczności i zdarzeń, szkodliwych zdrowiu i dobremu imieniowi. Bywają zdarzenia, które bronią w szczególności niektórym ludziom, wcześnego małżeńskiego skojarzenia, lecz w ogólności, przyrodzenie nie na próżno dało człowiekowi do tego zdolność. Niewcześne małżeństwa tém są jeszcze niedogodne, że rodzice, nie mają czasu przed swoją śmiércią dać dzieciom swoim przyzwoitego wychowania. *Późne dzieci, wczesne sieroty!* niesie przysłowie Hiszpańskie. Zasmucająca myśl dla tych, którzy się znayduią w podobném położeniu! U nas w Ameryce ludzie, żenią się pospolicie w poranku swojego życia, i mają czas wychować i zabeśpieczyć na świecie los swych dziatek. W tenczas zawód nasz spełniony, i wieczór naszego życia spędzamy w przyjemném próżnowaniu, dla własnéy swojéy pociechy. Wcześnie się

żeniąc, mamy więcéy potomstwa. Każda matka sama karmi i wychowuje swe dziatki, i przez to rzadko z nich które odumierają w młodości. Z tego pochodzą szybkie i w Europie nie praktykowane postępy zaludnienia. Naostatek powinienem WPanu powiedzieć, że zamężcie jego wielce mnie cieszy i ja mu serdeczne w tém składam powinszowanie. WPan zostajesz na drodze stania się dobrym obywatelem, i uniknąłeś sprzecznego naturze kawalerskiego stanu. Wielu jest którzy o tém wcześnie nie myślą, a zamyśliwszy, znaydują, że już późno, i takim sposobem całe życie przepędzają w stanie, który nader zmniéysza godność człowieka. Tom jeden z dzieła, nie ma żadnego waloru w porównaniu do całego. I nacóżby się przydała *jedna połowa nożyc?* krajać nią nie podobna, można chyba tylko poskrobać talerzyk drewniany!"

"Zaleć mnie WPan swojéy małżonce, i pozdrów ją w moim imieniu. Starość i zgrzybiałość nie dopuszczają mi osobiście dopełnić téy powinności. Prawem lat mogich, myślę mu udzielić niektóre rady: obchodź się WPan z małżonką swoją zawsze z uszanowaniem; przez co zjednasz nie tylko jéy szacunek, lecz i tych wszystkich, którzy go będą znali. Nie mów z nią nigdy tonem wzgardliwym, chociażby i żar-

tem; żartobliwe znieważenia, kończą się częstokroć na nieprzyjemném poróżnieniu się. Zastanawiay się nad swojemi postępkami, a będziesz rostropny, bądź czynny i oszczędny, a będziesz dostatni, bądź umiarkowany, a będziesz zdrów, w końcu kochay cnotę, a będziesz szczęśliwym! Proszę Boga, niech was oboje błogosławi, i na zawsze zostaję waszym przyjacielem.

B. Franklin.

To zdanie *Franklina*, tak trafnie, i tak żywémi kolorami do prawdy i naturalnego porządku życia zastosowane, bodayby znalazło w kraju naszym czcicieli i gorliwych wykonawców! Nie młodzi, która dla burżliwego wieku nie jest zdolną czuć należycie słów tych prawdy, lecz rodzicom, sterującym krokami swych dzieci, zalecamy to mądre doyrzałéy szanownego męża rozwagi zdanie. Zastosowanie się Rodziców do powyższéy rady, oparte na chęci prawdziwego uszczęśliwienia dzieci, przez kojarzenie ich, wedle skłonności własnego ich serca, nie zaś wedle majątku, posagów, honorów i t. d. jak się to u nas pospolicie praktykuje, a co w następności prawdziwie truje domowe pożycie; ilużby się nie zapobiegło powstającym stąd nieprzyzwoitościom, których znamionujące cechy są: dyzmoralizacya, rozprzężenie się

familiynych stosunków, zwolnienie rzeczywistych każdego człowieka względem ogółu obowiązków, i tyle innych; skutkiem których musi bydź koniecznie jak teraźnieyszego tak i następnego pokolenia słabość i niedołężność; a co już nam poniekąd dotykalnie bije w oczy. Bo i prawdziwie, zataić tego przed sobą nie możemy, że młodzież nasza, a zwłaszcza zamożna w dostatki, ani myśląc w młodości o małżeństwie, *hula po modnemu* bez względu na przyszłość; i nakształt rączego rumaka, nie powściągniona, dopóty hasa, aż nim się nie zerwie. To hulanie, któremu za zwyczay towarzyszy próżniackie życie, azali nie jest szkodliwym przykładem dla klass pomnieyszych, w dostatki niezamożnych? Azali nie wznieca powszechnego, że tak powiem pożaru, który zniszczeniem towarzyskiego rzeczy porządku zagraża? Zwrócenie więc uwagi, na wcześne i sprawiedliwe kojarzenie młodzieży, i tego w skutku uiszczenie, naypożądańszym bydź może środkiem, do zapobieżenia wylęgającym się w moralności uchybieniom, i do zwrócenia wszystkiego w należyte karby przyrodzenia!

A.... Kl....

Do Redakcyi List szósty.

Już jeden i drugi był list taki, że zapowiadałem, to, o czym pisać miałem: jest to czasem niebeśpieczno w zapowiedzi się wdawać, ile że można się zaplątać w obietnice, z których potym trudno się wydobydź. Jakby to łatwo było nie dotrzymane obietnice literackie liczyć zacząwszy od Eneasza Molskiego, którego od tak dawna oczekuje Warszawa, że już królestwa i księstwa przeminęły; aż do teatru dziecinnego Lewkowicza, który się starzeje. Ponieważ tak na świecie się dzieje, a więc, obietnic nadal unikać będę.

Pominąwszy o tym gawędę, muszę się nayprzód przed Wasz Mość Panem Mci Panie Redaktorze Tygodnika Wileńskiego pochwalić, że odkryłem więcéy, aniżeli dotąd liczono pism peryodycznych w Polskim języku. Czynię to dla tego, ażeby z góry okazać, że zawsze trzymam się przedsięwzięcia chociaż, ani o pamiętnikach, gazetach, kuryerach, ani o dziennikach, ani tygodnikach, ani miesięcznikach, ani rocznikach, nie mówię. Spodziewam się, że Wasz Mość Pan Mości Panie Redaktorze Tygodnika Wileńskiego przyznasz mnie, że co w pewne czasy regularnie wychodzi, że to jest pismem peryodyczném, czyli to raz w dzień, czy raz w miesiąc, czy raz w rok

wychodzi. Tym sposobem więc prospekta akademickie, czyli uniwersyteckie, takiémiż są. Otóż odkryte pisma peryodyczne. Znamy ich tu w Wilnie: uniwersytetów Wileńskiego i Połockiego, a tego roku ukazał się w innym rodzaju uniwersytetu Warszawskiego. Te prospekta nie mogą bydź obojętne dla publiczności, ile gdy w nich wyczytujemy, jakie nauki i jak są traktowane. Zgromadziwszy z kilku lat Połockie prospekta, ponieważ we wszystkich pismach peryodycznych szukam dla własnéy nauki, makuł, uważ Wasz Mość Pan Mości Panie Redaktorze Tygodnika Wileńskiego, że znalazłem ich wiele. Może przyczyną tego jest moje dziwactwo, moja nieznajomość rzeczy, opacznie powzięte niektórych wiadomości. To też nad wszystkim tym co mi się niespodobało, gdyrać nie będę, ale jedno i drugie miéysce, większe i mniéysze myśli lub obietnice prospektowe, mojémi listami potrącę. Czy jakie rezultata z tego wynikną, tego przewidzieć nie mogę, obietnic nie czynię.

W tym liście, przyym Wasz Mość Pan Mości Panie Redaktorze Tygodnika Wileńskiego do tygodnika swojego, nie wiele zapewne ważny, ale dosyć może do czytania łatwy kawałek. W prospekcie z roku 1815. na 1816. wyczytałem, że w kursie historyi powszechnéy, *fałszywe niektórych zda-*

rzeń przez niedowiarków opisania zbijając, dowiedzionym będzie, *iż zakon Templaryuszów, którzy sami na się zbrodnie szkaradne urzędownie wyznali, sprawiedliwie był zniesiony*, i to sprawiało we mnie chętkę bydź niedowiarkiem. Szukałem środków zainformowania się i natrafiłem także jeszcze na niedowiarka, który mi kommunikował treść szkaradnych zbrodni urzędownie wyznanych, w wyrazach, które tu wiernie pod znakiem cudzysłowu wypisuję, żeby publiczność sama oceniła to urzędowne szkaradnych zbrodni wyznanie. Przypominam tylko, że Templaryuszowie, był zakon rycérski, w Palestynie w czasie krucyat w XII. wieku założony, który niebawem w wielkie dostatki urosł i znalazł po wszystkich królestwach chrześciańskich nawet i w Polszcze fundusze.

Upadek Templaryuszów r. 1307. — 1313.

„ Byli Templaryuszowie bogaci i przemożni, nic przeto dziwnego, że nie zawsze królóm, biskupóm, posłuszni i ulegli. Klemens IV. papież przepowiadał im, że niebawem upadną, bo się chcieli z pod władzy papiezkiéy uchylić (*Raynald. ad a. 1266. Nr. 75. sq. p. 131. sq.*). Żyli wygodnie i znane było we Francyi przysłowie: boire comme des Templiers. — Początek oskarże-

nia dwojako jest podawany, i obie powieści mają w sobie charakter jednostayności. „

„ W jednym więzieniu w Paryżu trzymani, pewien Templaryusz były Przeor Montfaucon za kacerstwo więziony i zbrodniarz Noffodei Florentczyk; ułożyli sobie łaskę u króla wyjednać, oczerniając Templaryuszów. (*Hist. Florent. T. VIII. c. 92. p. 429. in Murator. Script. rer. Italic. T. XIII.*). Ale wspomnionego przeoratu nie było (*Hist. gén. de Langued. T. IV. p. 138.*). Druga powieść jest. „

„ Mieszkaniec z Beziers Squin de Florian i pewien przeniewierca Templaryusz, którzy w królewskim zamku okolicy Tolozy, za przestępstwo schwytani i uwięzieni byli, gdy im zwyczajem wieku często praktykowanym, posługi duchownéy odmawiano, wzajem sobie się spowiadali. Czego się Squin tą drogą dowiedział, o tym chciał samego króla Filippa pięknego uwiadomić, i to się też stało. (*Sexta vita Clementis V. in Baluzii vitis papar. Avenionens. T. I. p. 99. sq.*).

Od roku 1306. w Lugdunie, w Poitiers, po razy kilka Filipp piękny z Klemensem V. rozmawiali i roku 1307. Klemens V. pisał do króla, że oskarżenia te, sądzi, iż są bayką, (*ap. Baluz. l. c. T. II. Collect. auctor. vett. p. 75.*) dodając, że na żądanie multorum magistrorum militie templi, ac

multorum praeceptorum templaryuszów, i na królewskie nalegania wkrótce rzecz roztrząśnie. (*ap. Baluz. l. c.*). Tegoż czasu Klemens V. projektował małą wyprawę krzyżową i połączenie zakonów Sgo Jana Jerozolimskiego i Templaryuszów. Na to Jakób Molay szlachcic z Burgundyi pod ów czas wielki mistrz Templaryuszów w Cyprze rezydujący odpisywał, czyniąc uwagę, że w takim zakonów połączeniu, rozwolnieją Templaryusze w regule, elargarentur (*ap. Baluz. l. c. T. II. p. 176., 1850. Du Puy hist. de l' ordre militaire des Templies, à Bruxelles 1751. 4° p. 179.-185.*)„

"Temu Jakóbowi Molay, kazał 1307. przed sobą papież stanąć, i niezwłócznie usłuchał (*Continuatio Chr. Guill. de Nangis p. 60. in Achery spicileg. T. III. ed. nov.*) Pomijając omyłki Du Puy, Baluziusza i innych w wymienianiu dat kiedy Templaryuszów więziono, te przytrzymywania ich zaczęły się pod koniec r. 1307. We Francyi roku 1307. 13. Października w dniu jednym wielki mistrz i wszyscy Templaryusze uwięzieni. Mury ich *le Temple*, w Paryżu zajęte i w nich niebawem sam Filipp zamieszkał, ze skarbem swym i archiwami; objął nadto król dobra Templaryuszów, a Nogaret jego kanclerz, duchowieństwu i uniwersytetowi ogłosił wykroczenia. Fabultas teologiczna przeczy

królowi moc wdawania się w te rzeczy duchowne, i twierdzi, że dobra powinny bydź na swoje przeznaczenie użyte. Za czym spowiednik królewski i inkwizytor Dominikan Wilhelm z Paryża, dostał rozkaz uwięzionych wysłuchać, w obec wielu szlachty. (*Contin. Chron. Guill. de Nangis l. c. Prima Vita. Clem. V. p. 8. sq. ap. Baluz. T. I. Du Puy l. c. p. 8. sq. 195. sq. Velly p. 422.*) Klemens V. z tych królewskich postępków niekontent, wysyła dwu kardynałów, żeby się zajęli, i sprawą i dobrami, tak rzecz pod swóy sąd bierze. Na to król utyskując na oziębłość papiezką, przekłada, że powinien wytępić zakon, którego skarżyć nie chce, ale musi przeciw niemu, jako obrońca wiary występować, a dobra ich na przedsięwzięcia odzyskania ziemi świętéy zatrzymać. (*Du Puy p. 9. 225. Leibnitii Mantissa Cod. Jur. Gent. Diplomat. Pars II. p. 88.*). Roku 1308. stanęły potajemne między papieżem i królem układy. Templaryusze papieżowi poruczeni, ale prałaci mający ich sądzić, sądzić będą pod dozorem króla, z wyjątkiem niektórych osób, które sobie samemu papież zastrzegł. Użycie dóbr miało bydź pod dozorem duchownych, ale dostawcy królewscy do skarbu na użytek ziemi świętéy przychody składali. (*Articles secrets Du Puy p. 217.*) Na mocy tego, tegoż roku w sierpniu,

Klemens V. w piśmię do biskupa Narbonny i prałatów oznaymuje, że dowiedziawszy się od króla o przestępstwach, że już 72. wysłuchanych zostało: wysyła 3. kardynałów z mocą rozgrzeszania. To obrusza króla tak, że ułagodzony bydź musiał. (*Contin. Guil. Nangis p. 61. Du Puy p. 12. 30. 190.*) „

"Z pomiędzy mnóstwa obwinień (*Du Puy p. 28. 29. 30. 39. 40. 22. sq. 25. sq. 326. sq.*) nayważniéysze są wyrażone w bulli faciens misericordiam, w Poitiers w 1308. w sierpniu wyszłéy, w któréy wyliczonych jest 132. wykroczeń dla śledzenia prałatóm, a te król podawał, nie przez chciwość piéniędzy, ale przez gorliwość o wiarę; wywiedziawszy się o nich z wyznania jednego z dostoynych rycerzy zakonu, co też głos powszechny potwierdza. (*in Leibnit. mantiss. p. 78. sq. Du Puy p. 217. 261.*) Inna bulla, regnans in coelis inne jeszcze przestępstwa liczy. (*Du Puy p. 243.*) Że przyymowani do zakonu, Chrystusa, Nayświętszéy Panny i świętych Pańskich wyrzekać się musieli; krzyż pluciem, deptaniem, znieważać; z braćmi zakonu przestępstwo przeciw naturze popełniać; że czczą o trzech twarzach głowę, która im skarbów i dostatków dodaje; z obowiązku mają cudze choćby sposobem niegodziwym wyłudzać; że wielki mistrz bez spowiedzi

rozgrzesza; że we mszy nayistotniéysze wyrazy opuszczają; że czczą kota; chronika zaś Denis, dodaje: że ciała braci palą i popiół zjadają, dla umocowania się w bałwochwalstwie, a bałwany tłustością dzieci swoich obmazują."

"Roku 1309. w Paryżu komissarze papiescy słuchali Molaya. Oświadczał on, że kiedy kościół Rzymski, któryby go opiekować powinien, staje się jego prześladowcą, że bronić się nie jest w stanie, i prosi o przydanie sobie tym końcem osoby: ale odebrał odpowiedź, że w sprawie wiary, osobiście odpowiadać musi. Słuchał więc czytanéy sobie bulli faciens misericordiam, z któréy posłyszał, jako już on sam wielki mistrz i prowincyałowie, przed kardynałem, czterema notaryuszami i wielu prawemi ludźmi, po złożeniu przysięgi, wolno i bez przymusu wyznali, że się Chrystusa wyrzekali, na krzyż pluli; jako też i to, że on i wielcy zakonu, do wszystkiego się wielkiemu inkwizytorowi Paryża przyznali. (*Du Puy p. 318. 254. 17. 208.*). Podwakroć przeżegnał się na to Molay i zdumienie wynurzył, oświadczając, że gdyby komissarze innemi ludźmi byli, inaczéyby z niemi mówił. Gdy mu na to odparto, że na pojedynkowanie się nie przyszli, Molay wyrzekł. Nie myślę o tym, ale dałby Bóg, żeby obyczay Tatarów i Saracenów,

którzy oszczercom łby ucinają, albo ich ciało w pasy płatają, w tym razie na tych niecnotach był spełniony. Oświadczono mu, że kacerze za takie niecnoty od kościoła uważani są i uporni władzy świeckiéy oddawani. (*Du Puy p. 320.*). Na nalegania odpowiedział: że nie jest uczony, ale że chce samemu papieżowi zdać sprawę: że nic nie wie o przewinieniu zakonu, u którego, kościoły i obrządek i relikwie nay-piękniéy utrzymywane, który tyle zasług przeciw niewiernym położył. W tym wszedł Nogaret, zarzucił, że zakon służył Saladinowi. Molay dobrze to odparł. (*Du Puy p. 322.*)„

"Od r. 1307. już 139. przez inkwizytora w Paryżu wybadanych było. (*Du Puy p. 207. sq.*); cztérech z nich nic wiedzieć nie chciało (*Nr. 93. 98. 108. 117*); 135. przyznawali, że byli przymuszeni wyrzekać się Chrystusa; 68. że pluli na krzyż; 68. że czcili bezbożnie głowę; 98. nie przeczyli przestępstwa przeciw naturze, ale trzech tylko do spełnienia go przyznali się (*Du Puy l. c.*). Wielki mistrz dwa występki zakonnikom, ale nie sobie przypisał, niektórzy zeznawali dobrowolnie, lecz inni z różnych pobudek: żałością ściśnieni, różnie dolegliwościami dotknięci, trwożąc się ich groźbą; inni obietnicami złudzeni, inni głodem w więzieniu utrapieni i różné-

mi sposobami zniewalani. Wielu całkiem zaprzeczało, a wielu wyznawszy, znowu się zeznania swego odrzekali, i do ostatka trwali, w zaprzeczaniu życie kończyli (*contin. de Nangis p. 60.*) „

„ W tymże czasie po innych stronach Francyi śledztwo ciągniono i podobnie rzecz szła (*Du Puy p. 211.*). W Kaen jeden Templaryusz nic wyznać nie chciał, na torturze opiérał się, aż obietnica uwolnienia go od doczesnéy kary, skłoniła (*Du Puy p. 214.*). Od roku 1309. do 1311. pełnomocnicy Papiescy w Paryżu przesłuchali 230. świadków, i Templaryuszów i wszystko z małym wyjątkiem, zakon obwiniało. Templaryusz Aimeri de Villars wyznał, że dręczenia, które mu zadali dway od króla przeznaczeni rycérze, zmusiły go wyrzec fałsze; ale widząc potym 54. na karach na spalenie wiezionych, inną trwogą zdjęty, fałsz odwołał (*Du Puy p. 44.*). „

„ R. 1310. siedmdziesięciu pięciu z więzienia swego, znaleźli sposób naznaczenia za prokuratora swojego Piotra z Bononii i ośmiu innych obrońców na dworze papieskim, aby na zborze stanąć mogli, i dla tego uwolnieni zostali; uznając zaskarżenie zabeswstydne, kłamliwe, fałszywe, przez fałszywych świadków i oszczerców dopełnione, co sami tylko kacerze czynić mogą; że obawa śmierci, tortur, zniewalała ich

braci do przyzwoleń, alboli te obietnicami lub pieniędzmi wyłudzane zostały. (*Du Puy p. 41. 329.*) — Wnet ci naznaczeni pełnomocnicy stanęli przed komisarzami papieskiemi, żądając, ażeby ze świeckich (z laików) nikt dopuszczany nie był; oświadczając się z dopełnieniem obowiązku; domagali się większéy pewności; czynili nadto uwagę, że zarzuty tak szkaradne nigdzie więcéy im czynione nie są, tylko w jednéy Francyi, wystawiali jak nie podobieństwo przypuszczać, ażeby tylu dostoynych w narodzie mężów, dotąd na takie dzikości oburzyć się nie miało. Odpowiedziano im, że są więźniami, i śledztwo swą drogą iść musi."

„Roku 1310. arcybiskup Sens, odprawił sobór w Paryżu, na nim, niektórych rozgrzeszył, innych po dopełnieniu pokuty uwolnił, innych uwięził, wskazując ich albo na ściste więzienie, albo nawet z obmurowaniem na zawsze; kacerzy, władzóm świeckim wydał. Na mocy tego przed miastem 59. spalono. Wszyscy ci, do ostatka niewinność swą utrzymywali, że bez przyczyny cierpią, a lud ich stałości dziwił się. Cztérech appellowało do papieża, ale komisarze appellacyi nie przyjęli (*contin. de Nangis p. 63. Du Puy p. 44. 343.-348.*). Tegoż czasu sobór w Senlis, na ogień 19. skazał. W Paryżu wygrzebano kości jednego z templaryuszów,

aby jako kacérskie spalić (*contin. l. c. Du Puy p. 45. 318.*).

„ W Anglii za zakonem przemawiający Edward, otrzymał r. 1307. od papieża bullę ażeby Templaryuszów przytrzymał. Roku 1309. w październiku, arcybiskup Kantorbery trzymał sobor. Przesłuchanych 47. od biskupa Londynu i dwu Francuzkich duchownych; wszystkiemu przeczyli. Ale świadkowie obcy i Francuzcy Templarysze w Anglii przytrzymani, przyznawali zapieranie się i plucie (*Du Puy p. 53. 221. sq. 226. sq. 255. 281. 294. 307. 313. sq.*)

„ W Hiszpanii Arragoński król Jakób II. r. 1309. od Filippa pięknego króla Francuzkiego przez paryzkiego teologa wezwany, naznaczył dwu biskupów i wielkiego inkwizytora do śledztwa. Na to Templaryusze chcąc się poddać wyrokom papiezkim, bronić swéy niewinności orężem, przyrzekają. Nie bez mocnego oporu, król zdobył ich zamki a papież naznaczył biskupa Walencyi na sędziego (*Du Puy p. 48. sq.*) Król Kastylii Ferdynand IV. dobra Templaryuszów objął, a prałaci i inkwizytorowie zajęli się żywo około zakonu. Jednak roku 1310. na synodzie w Salamanka przez arcybiskupa Kompostelli trzymanym, po ścisłym śledztwie niewinnemi uznani, ostatni wyrok papieżowi zostawiony. (*Maria-*

næ hist. Hisp. IV. 10. Harduini acta concil. T. VII. p. 1319. Du Puy p. 46.)"

„We Włoszech, w Bononii Templaryusze twierdzili, że się nigdy takich bezecności nie dopuszczali, lecz arcybiskup Pizański, biskup Florencki i inni, którzy od papieża zlecenie otrzymali ich wybadać, tak w Toskanii jak i w Lombardyi całéy, słuchali świadków, którzy widzieli lub słyszeli i mniemali bydź dowodną, że Templaryusze wszystkich czynionych im zarzutów, rzeczywiście się dopuszczali. (*Du Puy p. 47.*). Karol II. król Neapołu i hrabia Prowencyi powięził i na śmiérć skazał wszystkich Templaryuszów, skarby w części sobie zabrał, w części papieżowi oddał, a dobra dla kawalerów Sgo Jana zatrzymał. (*Du Puy*)."

„W niemczech, na soborze w Moguncyi od Piotra Aichspalter trzymanym, stawili się comes silvestris et Rheni Hugo komendor, który w Grumbach przy Meissenheim przesiadywał z 20. braćmi dobrze uzbrojonémi oświadczając, że wie o zarzutach, gorzéy jak bałwochwalstwa, że sobor zebrał się, na zniszczenie zakonu, ale że appelluje do przyszłego papieża i całego duchowieństwa; wskazywał przy tym, że męczenników niewinność sam bóg cudownie ukazał, bo białe ich płaszcze i czerwone krzyże nie spłonęły. Arcybiskup w rok po tym otrzymał pozwolenie rozgrzesza-

nia. (*Serrarii rer. Mogunt. V. 39. p. 850. Harduin l. c. p. 1321. Harzheim. Concil. Germ. T. IV. p. 224. Du Puy p. 356. sq.*)"

(*Ciąg dalszy potém*).

WYJĄTEK z ENEIDY WIRGILIUSZA

z Księgi II. wiersz 268.

Gdy Grecy wchodzą do Troi, Hektor pokazuie się we śnie Eneaszowi, który przebudzony, widzi zniszczenie miasta i bierze się do oręża.

Był czas w którym sen piérwszy śmiertelnym panuje,
I naymiléy z łask bogów wszystkich obeymuje,
Kiedy mi we śnie Hektor stawa przed oczami,
I smutny się zalewa rzęsistémi łzami:
Taki jak niegdyś, srodze włóczony za wozem,
Przewiązany przez nogi zapuchłe powrozem,
Krwawym piaskiem pokryty, o jakie odmiany!
Z tym co wracał łupami Achilla odziany,
Albo co miotał ognie na Danayskie łodzie:
Włosy miał krwią sklejone, w zeszpeconéy brodzie,
I liczne przy oyczystych murach wzięte rany.
Zdałem się bohatyra pytać zapłakany:
„ O! nadziejo Trojańska, Dardanów zaszczycie,
„ Z jakich stron twe tak późne Hektorze przybycie?
„ Jak cię po tylu klęskach ludu i Pergamy,
„ Po stracie tylu ziomków radzi oglądamy!
„ Lecz czemużeś na twarzy tak srodze skalany?
„ Czemu na tobie widzę nieźliczone rany?„

On nic na to: i próżnéy rozmowy niewlecze,
Ale ciężko westchnąwszy: „Synu Boski! rzecze:
„ Uchodź z płomieni! Grecy gród opanowali,
„ Już się Troja ze szczytu wyniosłego wali;
„ Przyszedł koniec oyczyźnie i berłu Pryama:
„ Bo gdyby ręką mogła ocalić Pergama,
„ Mojąby ocalała; w téy nieszczęsnéy dobie,
„ Troja świętość i bogi swe porucza tobie;
„ Ich wspólników miéy losu, znaydź dla nich zagrody,
„ Które wzniesiesz rozległe przepławiwszy wody.„
Tak mówiąc: posąg Westy wszechwładnéy i wieńce
I nie wygasły ogień oddaje mi w ręce.
Wtém się po całém mieście szmer okropny toczy,
A choć dom oyca mego stał w znacznéy uboczy,
Choć za gęstemi drzewy, gdy się huk natęża,
Głośnieją coraz wrzaski, rośnie szczęk oręża;
Przebudzam się i na szczyt mieszkania wstępuję,
A stanąwszy zdziwiony, ucha nadstawuję:
Jako gdy ognie w zboża wpędzi wiatr burżliwy,
Lub nagle lecąc potok z gór, pustoszy niwy,
Niszczy zasiewy, wlecze walące się drzewa,
Zabiera wołów prace, zdala się zdumiewa,
Pasterz nieświadom, słysząc szum z wierzchu opoki.
Tu się Greków zdradliwe wyjaśniają kroki:
Już się dom Deifoba, pod pożarem zwalił,
Już się Ukalegona nie daleki palił.
Błyszczą w rozległych morzach Sygiéyskich pożogi,
Wszczyna się ryk trąb straszny, i krzyk mężów srogi
Mało baczny wśród boju, broń szalony biorę,
I wmieszać się z innemi do bitwy, chęć gore,

Umysł pała wściekłością; sercem rozpacz miota,
Pomniąc, że pięknie zbronią dokonać żywota.

Felicyan Freyend.

B A Y K A.

Naśladowana z Lafontena.

ZOŁW i dwie KACZKI.

Sprzykrzywszy swoją norę,
Zółw młody a nie stały,
Mówił do kaczek, które
W sąsiedztwie jego mieszkały.
„ Chciałbym zwiedzić
„ Kraje cudze,
„ W jamie siedzić
„ Zbyt się nudzę,
„ A na świecie cokolwiek nauczyć się mogę.
Kaczki zaś rzekły, chwaląc zamysł taki,
„ Chętnie ci w tém usłużym; czy widzisz tę drogę?
„ Zaniesiemy cię powietrznemi szlaki,
„ Choć do naydalszych Ameryki krajów.
„ Tam obaczysz narodów przymioty i wady,
„ Rozmaitość obyczajów.
„ Masz w tém z Ulissa przykłady„
Zapewne dziwno każdemu się zdaje,
Ze o Ulissie me kaczki gadały:
Lecz Zółw na projekt przystaje.
Dają mu drążek mały:
„ Trzymayże się zęby swemi„
Rzekły: a końce kija,

Pobrawszy w dzióby, zlatują z ziemi,
I żółw się w górę wzbija.
Dziwią się wszędy widokiem,
Tego między kaczki źwiérza:
Cuda! wołają patrzcie pod obłokiem,
Król żółwiów, oto tu źmierza.
„ Tak, tak, nie żartuycie jestem król prawdziwy!„
Ale w tém razie lepiéyby się sprawił,
Gdyby nie był gadatliwy;
Bo zaledwie pysk rozdziawił,
Oderwawszy się od kija
Upada nagle przed widzów oczami;
I o ziemię się rozbija.
Tak zdradza duma gdy kogo omami.

F.... F....

BAYKA przez F.... G....

BOBR I OSIEŁ.

„ Czy to będzie źle czy dobrze?
„ Móy kochany Panie Bobrze,
„ Na złość Waszmości,
„ Choć się pękay od zazdrości
„ I ja też sobie
„ Domek podobny twemu po nad wodą zrobię.„
Tak mówił Osieł co przeszłego lata,
Przeyrzał znaczny kawał świata....
Możny więc w doświadczenie i rozum wysoki,
Bez mitręgi i zwłóki,

Jął budować wziąwszy do porady,
Przychylnych sobie osłów i mułów gromady;
A chociaż zaraz z początku,
Postrzegł, że mu bez ładu szło i bez porządku,
Punktem honoru przejęty,
Nie chciał przerywać pracy przedsięwziętéy:
Jakoż sklecił robotę.... wnet ochocze posły,
(Bo i u źwiérząt pełno jest próżniaków,
Nowiniarzy nieboraków),
Po całéy okolicy wieść nową rozniosły.
Sproszeni goście na przenosiny,
Mieszkańce chlewów i obór drużyny.
Wszystkich to bawi,
Wszyscy ciekawi,
Widzieć osła co wbrew swéy naturze,
Poświęcił się architekturze.
Z najeżonemi uszami,
Otoczon dworzaninami,
(Wszak tych naywięcéy przy osłach się mieści),
Dumny swym losem,
Na bobra patrzał ukosem;
A pijany wielkością mniemanéy swéy chwały,
Nie postrzegł jako wody się wezbrały.
I nie rostropnie stawiony,
Pędem wody nadwątlony,
Dom się zaczął chwiać i walić.
Próżno go chciano ocalić,
A gdy się przestrach i nieład pomnaża,
Domek przygniotł gospodarza;
Goście zaś którzy pływać nie dobrze umieli

Tylko co nie potonęli,
A ci co z daleka na ten dziw patrzali,
Do rozpuku się naśmiali.
Bóbr świadomszy tych igraszek wody,
Podał sposób osłowi wyrwać się z przygody,
A rzeźwiąc go w przestrachu: „rzekł, sąsiedzie drogi,
„ Gdy cię osłem mieć chciały nieśmiertelne bogi,
„ Bądźże osłem, a bobra nie chciéy naśladować,
„ Bo zawsze będziesz szkodować.

B A Y K A

Naśladowana z Greckiego.

WINNE GRONA i LISZKA.

Doyrzałe w gronach jagody,
W śród jednéy rosły zagrody.
Liszka raz biegła tamtędy,
I skoro wpadły jéy w oko,
Natychmiast skoczy do grzędy,
Ale rosły za wysoko.
Gdy się prace nie udały:
„ Jeszcze, rzekła: niedoyrzały. „

F. Freyend.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 10 miesiąca Czerwca roku 1818.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.